Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXVIII | Listopad 1936 | Nr. 11

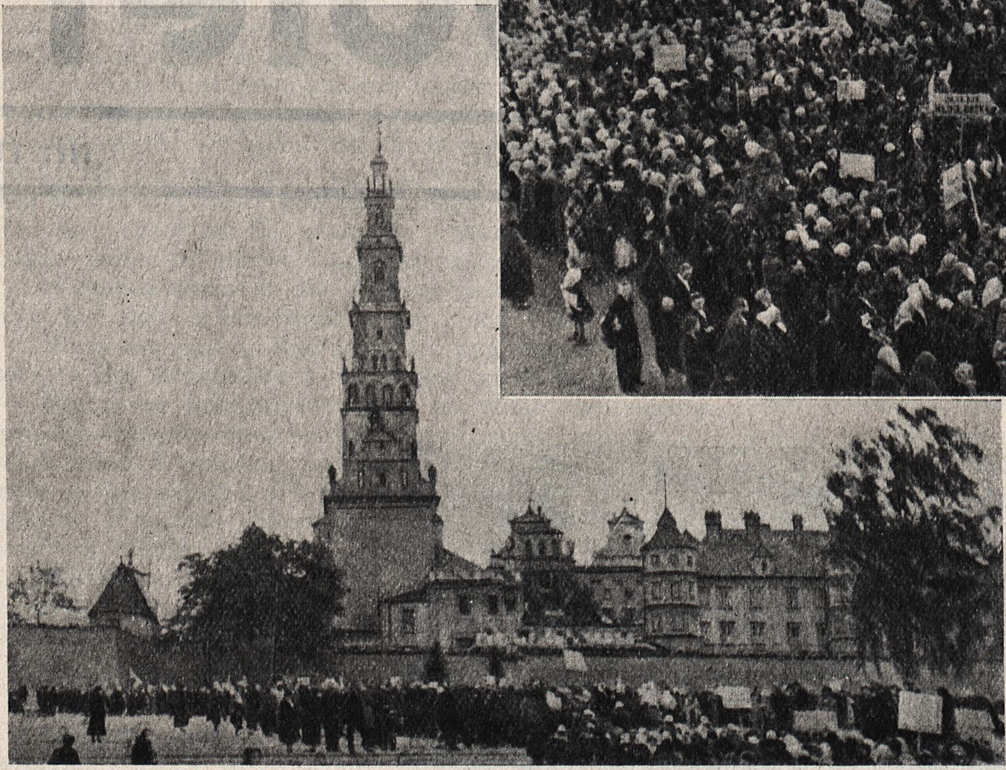


J. EM. KS. KARDYNAŁ DR AUGUST HLOND

PRYMAS POLSKI BŁOGOSŁAWI ZE SZCZYTU JASNEJ GÓRY W CZĘSTOCHOWIE....

60000 kobiet, które przybyły z ogólnopolską pielgrzymką Katolickiego Związku Kobiet w dniach 26 i 27 IX 1936 r.





Po lewej: Jasna Góra

W CZĘSTOCHOWIE...

Dawno już nie było w Polsce tak wielkiego ruchu kolejowego jak w dniach 25—27 września br. W 46 nadprogramowych pociągach popularnych jechało z wszystkich stron 20 diecezyj polskich 60 000 kobiet katolickich do Częstochowy z ogólnopolską pielgrzymką Katolickiego Związku Kobiet.

Jechały z wiarą do Matki Najświętszej po nowy zapał i siły do dalszej pracy i działań w szeregach Akcji Katolickiej, jechały rozradowane na pierwszą organizacyjną pielgrzymkę.

Cała Polska rozśpiewała się w tych dniach jednym zgodnym akordem na cześć najlepszej Matki ludzkości. Poprzez wioski, miasta i miasteczka płynęła pieśń błagalna „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi....."

Cały dzień 25 września i następną noc do rana przybywały pociągi i przywoziły coraz to nowe grupy pątniczek. Z okolic Częstochowy przyjechały wozami a nawet przyszły pieszo.

A wszystkie razem przybyły odświętnie ubrane, jakieś uroczyste i niecodzienne. Oderwały się z trudem od obowiązków codziennych, pozostawiły w domach rodziny swoje, byle choć raz w życiu spojrzeć w Oblicze Cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej i u Jej stóp wyprosić łaski i opiekę dla siebie i najbliższych.

I nie pożałowały. Choć trudów podróży było niemało, wszystkie one zmalały i w niepamięć poszły wobec niezapomnianych przeżyć i wrażeń wspaniałych uroczystości częstochowskiej pielgrzymki.

W sobotę, 26 września zebrały się wszystkie uczestniczki pielgrzymki wraz z 300 księżmi asystentami kościelnymi, niosąc sztandary, piękne feretrony i transparenty, na wielkim placu pod szczytem Jasnej Góry na nabożeństwo. Tutaj ustawione diecezjami pątniczki powitał O. Motylewski, Przeor OO. Paulinów. Pontyfikalną mszę św. celebrował pasterz diecezji częstochowskiej, J. E. Ks. Biskup Kubina. Podczas mszy św. wszystkie pątniczki śpiewały wyznaczone programem pieśni. Kazanie wygłosił ks. prof. Jan Zieja z Pińska. Na zakończenie nabożeństwa odśpiewano chórem wyznanie wiary „Wierzę w Boga".

Po południu o godz. 15 odbyła się podniosła akademia. Chór częstochowski odśpiewał „Ave Maria", po czym odczytano list z Sekretariatu Stanu Jego Świątobliwości Ojca św., w którym Ojciec św. na ręce J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Polski przesyła błogosławieństwo apostolskie dla całej pielgrzymki.

Oto treść listu, której uczestniczki pielgrzymki wysłuchały w głębokim skupieniu.

SEKRETARIAT STANU
JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI — *Z WATYKANU, 26 sierpnia 1936.*

Nr. 157382

Eminencjo, Najdostojniejszy Księże Kardynale!

W głębokim zrozumieniu wzniosłych celów, dla których gorliwość Arcypasterska Waszej Eminencji postanowiła zgromadzić u stóp Jasnogórskiej Dziewicy liczne zastępy kobiet katolickich z całej Polski, Ojciec święty już od tej chwili rozkoszuje się barwnym i wzruszającym widokiem tej nowej wspaniałej manifestacji waszej tradycyjnej pobożności i krzepi swe ojcowskie serce nadzieją, że ta wielka pielgrzymka wyjedna apostolstwu kobiet polskich łaski bogate, cenne i różnorodne ku pożytkowi sprawy Chrystusowej.

Pobudką do gorliwego uczestniczenia w tej uroczystości, myślą przewodnią obrad i uchwał waszych niech będzie groza chwili, jaką chrześcijaństwo obecnie przeżywa i paląca potrzeba wzmożonej, światłej i wytrwałej akcji na rzecz wiary i porządku, która to akcja jest świętym obowiązkiem każdego sumiennego katolika zawsze i wszędzie, ale staje się bezwzględnym nakazem zwłaszcza dzisiaj, gdy wywrotowa działalność „człowieka nieprzyjaznego" na niwie obsianej ziarnem niebieskiej Mądrości i zroszonej Krwią Boskiego Zbawiciela ogarnia wszystkie kraje i z dniem każdym staje się więcej intensywna i podstępna.

Jego Świątobliwość wzywa z głębi duszy wszechmocnego wstawiennictwa litościwej Matki Boga i Matki ludzi na te tysiące pobożnych niewiast, które u stóp niebieskiej Patronki stężnieją w wierności dla Jezusa Chrystusa i raz jeszcze poświęcą się na służbę najwyższych spraw Kościoła, ponawiając swe apostolskie ślubowanie, utwierdzając się w duchu ofiary i błagając Boga o pomoc i opiekę dla swego katolickiego czynu. A modląc się, by niebieska Opiekunka i Wybawicielka Polski nadal podtrzymywała i potęgowała dobrowolne i bohaterskie apostolstwo wielkiej armii kobiet katolickich w waszym kraju, przesyła im Ojciec święty słowa gorącej zachęty i z ojcowską miłością udziela krzepiącego Błogosławieństwa apostolskiego Waszej Eminencji, poszczególnym pątniczkom, wszystkim członkiniom Katolickiego Związku Kobiet i jego Zarządowi.

Z wyrazami najgłębszej czci całuję najpokorniej ręce Waszej Eminencji i kreślę się Waszej Eminencji pokorny, uniżony i oddany sługa

E. KARDYNAŁ PACELLI.

Po odczytaniu powyższego listu J. Em. Ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski, wygłosił przemówienie, w którym podkreślił, że po raz trzeci w roku bieżącym gości Jasna Góra tak wielkie tłumy wiernych. W maju przybyła 18-tysięczna rzesza młodzieży akademickiej. Poraz drugi podczas Synodu Biskupów polskich z Legatem papieskim na czele 200 tysięczny tłum błagał Boga o otuchę i łaskę. Trzecia — obecna, potężna pielgrzymka Katolickiego Związku Kobiet jest pierwszą, w której składają hołd Matce Boskiej Częstochowskiej rzesze **zorganizowanych** kobiet. Jest to pielgrzymka organizacyjna, przybyła ze wszystkich zakątków ziemi polskiej, jak to wskazują chorągwie i tablice. Znaczenie jej jest wielkie, bo wyraża ona czyn katolickiej kobiety Polki, uczestniczącej w Akcji Katolickiej i pracującej dla Kościoła. J. Em. Ks. Kardynał Hlond zakończył swe przemówienie życzeniem, aby zapał zaczerpnięty u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej rozniosły członkinie po całej Polsce z duchem Chrystusa i Jego Ewangelią.

Z kolei wygłosiła referat p. Zofia Rzepecka, prezeska Katolickiego Związku Kobiet n. t. „Wpływ katoliczki na rodzinę i społeczeństwo". Odnośnie do referatu uchwalono rezolucję.

Następnie p. Janina Strawińska, dyrektorka K. Z. K. odczytała przyrzeczenia członkowskie, które słowo po słowie powtarzały zgromadzone na placu pątniczki.

Referat p. Włodkowej odłożono do następnego dnia z powodu niepogody.

Wieczorem tego dnia o godz. 18.20 ruszyła z Jasnogórskich wałów wspaniała procesja mariańska z świecami i kolorowymi lampionami. Z śpiewem: „Ze wzgórz Częstochowy rozlega się dzwon" procesja obeszła Aleję Najśw. Panny i wróciła pod Szczyt, gdzie O. Pius Przeździecki, Generał OO. Paulinów wygłosił

kazanie, zakończone Litanją do Matki Boskiej i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem.

Drugi dzień Zjazdu zgotował pątniczkom nowe wrażenia. Zobaczyły Jasną Górę z jej niezliczonymi pielgrzymkami, mniejszymi i większymi. A wszyscy dążyli do jednego celu: po pokrzepienie, moc i hart ducha na znój codzienny.

Mszę św. odprawił tego dnia na Szczycie J. Em. Ks. Prymas, kazanie wygłosił J. E. Ks. Biskup Lisowski z Tarnowa. Nabożeństwo to było transmitowane przez radio na całą Polskę. Uroczystą chwilą nabożeństwa było poświęcenie, przez J. Em. Ks. Prymasa, wotum Katolickiego Związku Kobiet, ufundowanego przez wszystkie członkinie z całej Polski. Wotum to w formie oznaki organizacyjnej z złotymi literami „Pro Christo et Patria" zostało zawieszone pod Cudownym Obrazem Matki Boskiej.

Odmówienie naszej modlitwy organizacyjnej, błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, odśpiewanie „Boże coś Polskę" zakończyło podniosłe i niezapomniane chwile częstochowskiego Zjazdu.

Po południu o godz. 16 p. dr. Włodkowa z Krakowa, wiceprezeska K. Z. K. wygłosiła jeszcze referat n. t. „O ducha chrześcijańskiego w wychowaniu". Również do tego referatu uchwalono rezolucję.

*

Każdego dnia zjazdowego, już od godz. 3 z rana zbierały się pątniczki u bram klasztornych i śpiewały Godzinki. Wszystkie serca korzyły się przed majestatem Królowej Korony Polskiej. Wszystkie usta szeptały słowa uwielbienia i prośby.

Od godz. 4 rano OO. Paulini i księża asystenci rozdawali Komunię św. w kościele i wzdłuż ganków klasztornych.

W przerwach pomiędzy wspólnymi uroczystościami pielgrzymki poszczególne grupy kobiet składały hołd Matce Boskiej przed Jej Cudownym Obrazem, który za specjalnym pozwoleniem z Rzymu był odsłonięty dniem i nocą.

Co pół godziny inna grupa w liczbie 800 kobiet wchodziła do kaplicy i pod przewodnictwem księdza asystenta odmawiała modlitwy. Mimo ścisku i tłoku każda z uczestniczek znalazła chwile skupienia, podczas których myśl jej daleko odbiegała od codziennych zajęć. Wpatrzona w cudowne oblicze Tej, co przez wieki darzy lud polski łaskami i cudami, składała u Jej stóp swe troski, bóle i radości. W oczach wszystkich widać było łzy gorące, łzy uwielbienia i łzy radości. Żarliwie modlono się w własnej intencji, modlono się za Kościół i o rozwój Akcji Katolickiej w Polsce, modlono się za członków, niemogących uczestniczyć w tych wspaniałych uroczystościach, modlono się za kraj, rząd, wojsko, nauczycielstwo. Wszystkie uczestniczki łączyła jedna intencja jaknajdoskonalszej służby dla Boga i Ojczyzny z pomocą organizacji, która zgromadziła je u stóp ołtarza Częstochowskiej Pani.

To były niezapomniane chwile — chwile najuroczystsze pielgrzymki, które poruszyły do głębi.

Po adoracji każda grupa udawała się na wały, by odprawić Drogę Krzyżową przy stacjach ustawionych w ogrodzie klasztornym.

Tłumnie zwiedzano też cenne zbiory w skarbcu, salę rycerską, wieżę, i kościół św. Barbary z studzienką.

*

Już od południa drugiego dnia Zjazdu wyruszały poszczególne pielgrzymki w drogę powrotną.

Przed odjazdem raz jeszcze w karnych szeregach szły pokłonić się Matce Najświętszej. Raz jeszcze spojrzały w stronę Cudownego Obrazu... i ruszały na dworzec. Na wszystkich twarzach widać było rozradowanie, spokój i zadowolenie. Każda zabrała z sobą istotną treść Jasnej Góry, zabrała w duszy obraz wszystkim nam wspólnej M a t k i.

Pociąg unosił nas szybko z powrotem „Rzewnym sercem, łzawym okiem" spoglądałyśmy na znikający powoli szczyt Jasnej Góry. Jeszcze ostatnie westchnienie poleciało do stóp naszej Królowej i wreszcie słowa „Pod Twoją obronę..." były wyrazem ufności w pomoc Marii w każdej potrzebie.

Dla niejednej uczestniczki pielgrzymki wyjazd do Częstochowy był może pierwszym i jedynym wyjazdem w życiu, pierwszym ogarnięciem sercem i wzrokiem szerokich przestrzeni kraju naszego, a jako wspomnienie świecić będzie długo niby gwiazda promienna na szare życie pełne codziennego mozołu i trudu.

Uzbrojone w hart i w męstwo ducha opuściłyśmy stolicę Jasnogórskiej Pani, aby wśród swoich krzepić dusze tą samą mocą, jaką i my pokrzepione zostałyśmy.

Dzięki pielgrzymce obudziło się w nas po. czucie siły i wartości naszej organizacji. Wyjechałyśmy z mocnym postanowieniem, że wielkiej i świętej Sprawie, której wiernie służyć pragniemy nie sprzeniewierzymy się i w gronie rodziny, organizacji i wszędzie, gdzie tylko to będzie możliwe z tym większym zapałem i z tym większą sumiennością podejmiemy apostolstwo dobra i prawości.

Z najszlachetniejszych myśli, uczuć i czynów składać będziemy tym chętniej i tym ofiarniej dary Kościołowi i Ojczyźnie.

REZOLUCJE uchwalone na akademii podczas pielgrzymki Katolickiego Związku Kobiet w Częstochowie dnia 26 września 1936 r.

I.

Do wykładu: „Wpływ katoliczki na rodzinę i społeczeństwo“:

My członkinie Katolickich Stowarzyszeń Kobiet, zebrane w dniach 26 i 27 września 1936 roku w Częstochowie na organizacyjnej pielgrzymce Katolickiego Związku Kobiet, postanawiamy uroczyście u nóg Matki Najświętszej na Jasnej Górze **dążyć do odrodzenia w Chrystusie rodziny i społeczeństwa.**

Rodzinę podnieść chcemy przez szerzenie lepszego, głębszego zrozumienia **godności i odpowiedzialności chrześcijańskiej małżonki i matki,** stawiając z całą odwagą czoło liberalnym, materialistycznym i komunistycznym poglądom, zagrażającym czystości i spójności małżeństwa i rodziny.

W życiu społecznym:

1) krzewić będziemy ofiarną miłość Ojczyzny — i na wskroś katolickiego ducha obywatelskiego, szerząc wobec ataków komunizmu i bezbożnictwa słowem i przykładem zasady sprawiedliwości i miłości społecznej, stając w obronie wyzyskiwanych, zabiegając o pomoc dla bliźnich dotkniętych nędzą;
2) budzić i utrwalać zamiłowanie czystości obyczajów i uczciwości w życiu osobistym, zawodowym i publicznym;
3) szerzyć organizacje Akcji Katolickiej jako dające najsilniejsze podstawy moralne i najzdrowszą oświatę.

Uważając **apostolstwo przykładu** za najważniejsze i najowocniejsze dla zdrowia moralnego rodziny i społeczeństwa — my członkinie Akcji Katolickiej dążyć będziemy do pogłębienia w sobie życia wewnętrznego, duchowego, by przez nie, a zwłaszcza przez łączność z Jezusem Chrystusem w Eucharystii, mieć siły do życia według woli Bożej i wskazań Kościoła katolickiego na każdym stanowisku i we wszystkich okolicznościach.

II.

Do wykładu: „O ducha chrześcijańskiego w wychowaniu.“

My członkinie Katolickich Stowarzyszeń Kobiet, zebrane w dniach 26 i 27 września 1936 roku w Częstochowie na organizacyjnej pielgrzymce Katolickiego Związku Kobiet u nóg Matki Najświętszej na Jasnej Górze postanawiamy **w poczuciu odpowiedzialności za nieśmiertelne dusze naszych dzieci:**

1) pilnować sumiennie naszych obowiązków i praw rodzicielskich i pouczać o nich innych;
2) zachowywać bliską styczność ze szkołą, aby czuwać nad utrzymaniem w niej ducha chrześcijańskiego;
3) dążyć do zaprowadzenia szkoły wyznaniowej, aby religia stała się podstawą nauki i całego wychowania naszych dzieci, — a tymczasem domagać się pomnożenia godzin nauki religii w planie szkolnym.

Pani godzi służącą.

Kiedy pani domu zmienia służącą, wielki stąd wynika zamęt w życiu rodzinnym. Zwykle już przyzwyczajono się do poprzedniej pomocnicy i ona znała swą pracę, godziny zajęć i przyzwyczajenia każdego z członków rodziny, — aż tu nagle — zabrakło jej. Dlaczego? Może zachorowała i powróciła do domu swego, gdzieś na wieś; być może zaczęła w ostatnich czasach niedbale spełniać swe obowiązki, lub — co najgorsze — może coś złego zbroiła, zuchwale odpowiedziała swej pani itp. — i trzeba było się rozstać.

Słowem, poproszono obecnie katolickie biuro pośrednictwa pracy (pani unika t. zw. „stręczarek“, które nie zawsze są godne zaufania) o przysyłanie odpowiednich kandydatek na nową służącą „do wszystkiego“ — i te zjawiają się co parę godzin. Jedne z nich to wiejskie dziewczęta, silne, rumiane i zdrowe, lecz mało obyte i najczęściej bez świadectw; widok ich przypomina pani, ile trudu trzeba włożyć w przyuczenie takiej dziewczyny do pracy domowej. Inne są bardziej doświadczone, gdyż niejedną już służbę zmieniły: rozpytują się dokładnie o warunki, namyślają się długo, nieraz nawet bywają grymaśne i wymagające. Podczas gdy wiejskie „chusteczkowe“ dziewczęta wyglądają jakoś szczerzej i budzą zaufanie, chociaż i obawę wzniecają, czy potrafią okazać się zdatne — co do tamtych, nieraz zgrabnie z miejska ubranych, — trudno osądzić, jak wyglądać będą przy robocie w gospodarstwie, nieraz dość ciężkiej. Te ostatnie wyglądają raczej na „panienki“(więc troska podszeptuje pani wątpliwości, czy są pracowite, uczciwe, czy nie mają niepotrzebnych znajomości itp.

Służąca rozgląda się ukradkiem po mieszkaniu, aby osądzić warunki materialne państwa, to znów patrzy na swą przyszłą chlebodawczynię, by wyczytać z jej twarzy, jaki los czeka ją w tym domu. Tak samo pani bada kandydatkę i stara się odgadnąć jej zalety i wady w ciągu tej krótkiej rozmowy. A więc to istna loteria: obie strony usposobione są raczej nieufnie i podejrzliwie: służąca nieraz dużo domów obejdzie, zanim na służbę się zgodzi; pani wiele obejrzy kandydatek, nim się zdecyduje na wybór.

Czy istnieje jakiś sposób, aby nie mylić się i nie błądzić, nie chcąc narażać się na częste zmiany i straty? Przede wszystkim *warunki pracy służby domowej określone są ogólnym prawem państwowym i obie strony powinny je znać.* Często jednak prawo to nie jest wystarczające i wtedy należy się stosować do przyjętych zwyczajów i norm. Zarówno katolicka pracodawczyni jak i katolicka służąca powinny mieć z góry przemyślane i w głowie dokładnie ułożone warunki, na jakich pragną zawrzeć umowę. Konieczne jest przy tym *dokła-*

dne zeznanie własnych zalet i braków, wogóle rzeczowe zdanie sobie sprawy z tego, co się daje, np. ze strony pani — stopnia zamożności i warunków domowych: mieszkania, ilości zajęć itp. Warto także sobie przypomnieć, że doskonałości nie ma pomiędzy ludźmi, nie można wymagać za wiele, lecz jednak bardzo uważnie nad wyborem się zastanowić. Koniecznym jest, by obie strony kierowały się sprawiedliwością i prawdą już przy tym pierwszym poznaniu: nie ukrywając przed sobą trudności lub ciemnych stron danego stosunku służbowego. Najlepszą metodą jest zawsze szczere i dokładne omówienie i przedstawienie swych żądań, przez co obie strony unikną późniejszych zawodów i przykrości.

Jeżeli świadectwa są dobre, wzgl. jeśli nowa kandydatka podoba się pracodawczyni, a także gdy służąca zgodzi się spełniać wyznaczoną pracę za umówionym wynagrodzeniem, — od tej chwili wiąże je wzajemna umowa i nie powinny już zachodzić wypadki, że przy jakichś lepszych propozycjach — jedna ze stron zawiedzie i zrzeknie się umowy przed objęciem służby, albo potem niesłusznie zmieni warunki — nie byłoby to rzetelnie. Pracodawczynię katolicką obowiązuje regularne wypłacanie służącej pensji, uiszczanie za nią składek ubezpieczeniowych od samego jej wstąpienia na służbę, a oprócz tego dwie bardzo ważne rzeczy: sprawiedliwe i życzliwe traktowanie służącej z pamięcią o tym, że jest ona człowiekiem o duszy nieśmiertelnej, i dbałość o jej dostateczne wyżywienie. W każdym wypadku, a szczególnie, gdy dziewczyna jest młoda, chlebodawczyni, która bierze ją do swego domu, ponosi za nią bezwzględną odpowiedzialność. Powinna zatem dbać, aby służąca miała możność spełniania praktyk religijnych; o ile tylko możliwe — należenia do jednej z katolickich organizacji kościelnych lub społecznych; niezmiernie ważną jest także dbałość o zdrowie służącej i o oszczędzanie jej sił, o ile pozwalają na to zajęcia. Rozkład dnia w gospodarstwie domowym powinien być ściśle ustalony, zarówno dla wygody domowników, dla ładu i spokoju w domu, jak z uwagi na służącą: tam, gdzie zajęcia domowe nie mają z góry określonych godzin, gdzie służąca jest stale odrywana od pracy, — nie może być mowy — ani o dobrym wykonaniu tej pracy, ani o słusznie należącym się odpoczynku dla służby. Jeśli przyznamy jej codzienny wypoczynek, np. po obiedzie i wieczorem, a także w święta popołudniu — zachowamy w ten sposób siły, zdrowie i dobre usposobienie służącej; również należy pozwolić jej czasem na godziwą rozrywkę, a przede wszystkim włożyć jej często w rękę uczciwe pismo katolickie i książkę katolicką, niekoniecznie ściśle religijną, lecz mogącą ją oświecić i pouczyć.

Najlepsze rezultaty, — zarówno w przyuczeniu do pracy, jak i w kierowaniu służbą — mają osoby, które „wiedzą, czego chcą", same rozsądne, czynne i pracowite. Trzeba przyznać, że stosunki pomiędzy pracodawcami a służbą są naogół dość trudne, szczególnie w obecnych czasach, gdzie agitacja wywrotowa zamąca sprawiedliwy pogląd na prawa i obowiązki służby domowej. O ile jednak z obu stron jest dobra wola, rzetelność i życzliwość — na pewno stosunki te dobrze się ułożą. Pamiętać trzeba, że służąca to zwykle kobieta samotna, oddalona od rodziny lub pozbawiona jej, a więc często całym sercem pragnąca przylgnąć do swych chlebodawców.

Nigdy dość nie można przekonywać pracodawców, aby byli dla służby sprawiedliwi i wyrozumiali, aby wchodzili w jej położenie. Np. co do wyżywienia — bywa w niektórych domach zwyczaj wydzielania służbie wszystkiego, nawet chleba; jeśli tak jest, należy bardzo uważać, aby porcje dla służby nie były zbyt skąpe, aby panie, — wypoczęte nieraz i mało pracujące — nie sądziły po swym apetycie o tym, czego wymaga praca fizyczna. Nie trzeba również, aby kierowały się zbytnią oszczędnością, w stosunku do utrzymania służącej, lecz głównie poczuciem słuszności, nawet choćby ona sama o to się nie upominała. W innych domach służąca ma zupełną swobodę i może brać tyle jedzenia, ile zechce; o ile tej swobody nie nadużywa — system ten jest lepszy i bardziej ludzki.



Oddziały przywiozły do Częstochowy pomysłowo wykonane feretrony.

Bardzo ważnym jest zagadnienie uczciwości służby i zaufania jakie się w jej domu okazuje. Pracodawczyni powinna być bardzo uważną i ostrożną wobec nowo przyjętej do domu osoby. Bardzo słusznym jest żądanie poprzednich świadectw ze służby, zapytanie dawnych chlebodawców oraz konieczne świadectwo zdrowia. Należy pilnie strzec porządku w domu i wiedzieć, gdzie co leży, a także mieć zawsze pod kluczem pieniądze i kosztowności poto, aby swym niedbalstwem nie dać służącej okazji lub pokusy do grzechu, — lecz także — aby daremnie nie posądzać jej i nie krzywdzić, jeśli co się zarzuci lub co zginie.

A więc katolicka pracodawczyni powinna dbać zarówno o ciało, jak i o duszę swej sługi. Nie może nigdy tolerować w swym domu czegokolwiek, co jest niezgodne z przykazaniami Bożymi, a więc i, broń Boże, ubliżania czci służącej lub także jej niemoralnego postępowania, o którym wiedzieć powinna. Wszystkie jednak powyżej omówione zastrzeżenia nie znaczą wcale, aby pracodawcy mieli służbie pobłażać; to błąd nie do darowania, dający powód do demoralizacji i zepsucia dobrej nawet służby. Zupełnie czym innym jest życzliwe, sprawiedliwe i pełne dobroci obejście się ze sługami, a co innego pozwalanie im na spoufalenie się, na niedbałe spełnianie obowiązków, zuchwałe odpowiedzi i rozprawy. Karność służby w stosunku do chlebodawców powinna być koniecznie utrzymana, — inaczej wkradnie się nieład, obustronne niezadowolenie, a często i smutne bardzo przejścia. Dlatego rozumna, religijna pani domu opanuje rozsądkiem swe postępowanie w stosunku do służącej tak, aby jej nie krzywdziła, a równocześnie nie narażała swej godności na uchybienie. Zasadą jej być powinno, aby każdemu w domu jej było dobrze.

Fidelis.

NAUKA NASZYCH DZIECI.

„Małe dzieci, mały kłopot, duże dzieci, duży kłopot" mówi znane nam przysłowie. To prawda!

Kiedy młoda matka pielęgnuje swe niemowlę, starsze sąsiadki mówią jej: „To tylko pierwszy rok, jak zacznie chodzić, będzie pani lżej". Gdzie tam lżej! Mija rok, wszędzie to włazi, wszystko zciąga, a gdy, nie daj Boże, dotrze do schodów, nieszczęście gotowe! — Szczęśliwie jakoś i ten okres mija pomyślnie, małe dziecko chodzi pewnie, szczebioce swoim dziecinnym językiem i o wszystko pyta mamusi: „co to?", a mamusia, ten „najmądrzejszy człowiek na świecie" naturalnie wszystko wie i na wszystko odpowiedzieć umie. — Lata mijają, dziecko ma już 6 lat potem 7. Mamusia na wiele pytań nie znajduje nieraz odpowiedzi a na domiar wszystkiego spostrzega, że dziecko nudzi się, plącze bezcelowo po domu. Już mu zabawa przestaje wystarczać, a „pomoc" w domu się przykrzy. Oto, ten mały człowiek, choć nie wie o tym, świadomie chce mieć już swoje życie, już nie może być „dodatkiem" w domu. Tyle rzeczy jest ciekawych, które go interesują. I słusznie.

W tym to momencie przychodzi rodzicom wielka pomoc — szkoła. Szkoła to błogosławieństwo, zwłaszcza, że to jest swoja, polska szkoła!

Ci, co pamiętają, a dużo dziś jeszcze takich, którzy sami to przeżyli, wiedzą, co to męczeństwo duszy polskiego dziecka w wrogiej, zaborczej szkole! Na szczęście nasze dzieci wychowuje nasza polska szkoła.

Czasy niewoli w wielu częściach Polski pozostawiły gorszą jeszcze spuściznę — analfabetyzm. Cóż to za smutna rzecz dla człowieka dorosłego nie umieć nawet czytać i pisać, a przecież człowiek do czegoś więcej ma prawo!

Szkoła ma wychować Polsce obywateli dzielnych i zdolnych do spełniania w przyszłości obowiązków społecznych i obywatelskich. Tak ten cel określa **ustawa o ustroju szkolnictwa** (z dn. 11. III. 1932 r.), dodajmy, wspólnie z rodziną, bo między szkołą, a rodzicami musi istnieć współpraca rozumna i celowa, by można było naprawdę dobrze dziecko wychować.

Szkoła! Pomyślmy, co to? — Gmachy, nauczyciele, pomoce naukowe. Jakie to koszta! — i my te dobrodziejstwa mamy dla naszych dzieci w szkołach powszechnych — bezpłatnie!

Wszystkich obowiązuje przymus szkolny. Dziecko, gdy dojdzie do lat 7-iu, musi zacząć się uczyć w szkole publicznej, prywatnej lub w domu pod kierunkiem wykwalifikowanego nauczyciela(ki) mającego prawo nauczania.

Istnieją trzy stopnie szkoły powszechnej: na niższym, średnim i wyższym poziomie. Nie w każdej części Polski i nie w każdej miejscowości mogą być wszystkie te stopnie. Po wsiach bywają często szkoły tylko czteroklasowe, w miastach łatwiej o 7-io, a nawet 8-mioklasowe.

Dziecko kończąc szkołę otrzymuje świadectwo z jej ukończenia, lub, gdy takiego świadectwa (bo źle się uczyło) otrzymać nie może — zaświadczenie o wypełnieniu obowiązku szkolnego.

W zasadzie na naukę w szkole powszchnej przewiduje się siedem lat. — Jeżeli dziecko po siedmiu latach szkoły nie ukończyło, władze szkolne mogą przedłużyć na rok jeszcze naukę dziecka. Rodzice, zawiadomieni o tem przez szkołę, niezadowoleni z tej decyzji, mogą się odwołać do Kuratorium Szkolnego.

Z ukończeniem szkoły powszechnej nie ustaje jeszcze obowiązkowa nauka. Młodzież do lat 18-tu, która ukończyła szkołę powszechną, a nie uczy się dalej w jednej ze szkół (najmniej dwuletniej), które wymienia prawodawstwo dotyczące szkolnictwa, podlega obowiązkowi dokształcenia się w szkołach, lub na kursach dokształcających, oczywiście tam, gdzie one są.

Tak wygląda w ogólnym zarysie podana nauka normalnego dziecka, ale co mają robić rodzice dzieci anormalnych, lub niedorozwiniętych? Dla tych istnieją szkoły specjalne, albo przynajmniej osobne oddziały przy szkołach powszechnych.

Czasami wystarczy, gdy dziecko spóźnione w rozwoju później zacznie się uczyć, na co jednak uzyskać trzeba zezwolenie kierownika szkoły.

Bywa nieraz inna trudność, wynikająca z wielkiej odległości miejsca zamieszkania dziecka od najbliższej szkoły, a maleństwo siedmioletnie nie jest w możności np. dla braku środków komunikacyjnych, przebyć tej drogi, wtedy również można czas rozpoczęcia nauki odroczyć, ale o tem decyduje już nie kierownik szkoły, ale Inspektor Szkolny.

Matki miewają czasem jeszcze inne kłopoty. Źle, gdy dziecko jest za głupie, a nie raz kłopot, gdy jest za mądre. Dziecko powinno rozpocząć naukę z ukończonym 7-ym rokiem życia, cóż kiedy już rok wcześniej samo rwie się do książki, nauki, tak, że rodzice widząc to mówią sobie: „lepiej, żeby już chodził(ła) do szkoły". Cóż, kiedy brakuje jeszcze dziecku do tego jednego roku życia. Co wtedy robić? Mogą rodzice prosić o przyjęcie go do szkoły (w każdym razie dopiero po ukończonym przez dziecko 6-tym roku życia). Dziecko takie może być przyjęte, jeżeli się okaże, że fizycznie i umysłowo podoła nauce. — Niestety, nie jest to jedyny warunek. Szkół jest u nas ciągle jeszcze za mało, a te, co są, bywają przepełnione, to też wolno przyjąć do szkoły dziecko 6-letnie tylko wtedy, gdy to przyjęcie nie przeszkodzi zapisaniu się do szkoły innemu dziecku w wieku szkolnym, albo, jeżeli nie stanie się przyczyną przepełnienia w klasie i nie przeciąży w pracy nauczyciela, bo nieraz takiemu małemu dziecku nauczyciel musiałby specjalnie więcej czasu poświęcić, co przy większej liczbie dzieci jest niemożliwe.

Oby jaknajprędzej nastały te czasy, by nie było w Polsce jednego zakątka bez szkoły i by nie było przeszkód wynikających z odległości i przepełnienia szkół, — ale na to trzeba dużo funduszów, które zdobyć można dzięki ofiarności, wypływającej z dobrze zrozumianego poczucia obowiązku.

S. M.

Nowe hasło pracy i działań Akcji Katolickiej brzmi:

„Duch Chrystusowy w szkole i w wychowaniu podstawą odbudowy narodów"

DZIEŃ ZADUSZNY

Nad cmentarzem się odbiła
Łuna licznych świec...
Szare chmury zróżowiła...
Na „zaduszny wiec“...

Niosą ludzie kwiaty, wieńce,
Na „grobowy“ dar...
W smutku niosą... w serca męce,
W tęsknocie bez miar...

Nad grobami pochyleni
We łzach, modlą się...
Za swych drogich, do ich „cieni“...
W te „umarłych“ dnie...

Smętny nastrój serca łączy...
Jak cmentarny mur...
Tęskne myśli w dusze sączy...
Jak ten dzwonów chór!

Jęczą dzwony na kościele
W pogrzebowy dźwięk...
Budzą smutnych wspomnień wiele...
Wyrywają jęk...

Dzwon tak płacze, jakby żywy...
Z oczu płyną łzy...
Czemuż minął czas szczęśliwy?
I te jasne dni?

Czemuż poszli nasi mili
W tę nieznaną dal?
Tak niedługo z nami żyli...
Zostawili żal...

Znów głos dzwonów jękom wtórzy...
Jakoś bratnio tak...
Jakby „echo“ z tej podróży,
Przez nieznany szlak...

Ten głos dzwonów woła: „Wierzcie!“
Wierzcie, przyjdzie czas,
I tą wiarą serca krzepcie,
Że Bóg wskrzesi was...

Minie boleść serca sroga,
Ciężkich smutków dnie...
W świetle wiecznym, u stóp Boga,
Zobaczymy się...

Maria Suchorzewska.



Fragment pochodu diecezji Tarnowskiej podczas uroczystości częstochowskich.

DOBRA KSIĄŻKA

Mäder. — **Chrystus wielki monarcha** — str. 56. Cena 1.— zł.

Autor wykazuje jak daleko współczesny świat zachodni i wschodni oddalił się od Chrystusa — następnie uwypukla doniosłość prawdy o królewskim panowaniu Chrystusa, Kościoła i Papieża nad ludzkością.

Faber. — **Dobroć** — str. 80. Cena 1.25 zł.

W prostych, niewyszukanych słowach mówi autor o dobroci w słowach, myślach i uczynkach. Skorzysta z niej każdy, kto się zastanawia trochę nad swym życiem wewnętrznym.

Boissieu — **Życie wewnętrzne w duszach ludzi czynu** — str. 194. Cena 1.— zł

Ślicznie napisany tomik, przeznaczony szczególnie dla jednostek czynnych, apostolskich, dla członków Akcji Katolickiej. Wskazuje skąd czerpać ducha apostolskiego i sił nadprzyrodzonych dla wytrwania na drodze czynu i pracy wśród bliźnich.

S. Teresa Kalkstein C. R. — **Życie wewnętrzne Matki Celiny Borzęckiej** — str. 146. Cena 1.60 zł.

Jest to zarys życia duszy założycielki Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania Pańskiego opracowany starannie na podstawie dokumentów. S. Borzęcka to typ świątobliwej duszy nowoczesnej, stąd dla członków Akcji Katolickiej pożyteczne będzie zapoznać się z nią bliżej.

Jan Frei. — **O duszę dziecka** — str. 78. Cena 1.— zł.

Są to praktyczne wskazówki dla wychowawców, napisane w formie żywej i przystępnej, bogato zilustrowane przykładami.

Ks. Józef Smołka. — **Królewski znak** — str. 202. Cena 2.50 zł.

Tematem wszystkich pogadanek, składających się na całość tej książki, jest „Krzyż święty w życiu współczesnego człowieka“. W prostych a przemawiających do przekonania słowach wykazuje autor, że naśladowanie Chrystusa Ukrzyżowanego jest najlepszym sprawdzianem wszystkich apostolskich poczynań Akcji Katolickiej.

POLESIE.

Polesie — wreszcie to Polesie, które tak pragnęłam poznać! Hanka, stojąc w oknie wagonu, wytężała swój wzrok, by poprzez rzednące ciemności i opary świtu zobaczyć mijany krajobraz. Jakżeż różny od reszty Polski — smutny, cichy, ubogi, a jednak tak pociągający swoją pierwotnością! Obok lasów sosnowych



Krajobraz Polesia.

i mieszanych, widać laski niskie, rzadkie, przeważnie z olszyny, i brzozy, wśród których co chwila miga woda wolno płynących strumieni, zebrana w przekopanych rowach, często wprost w bajorach. Tu znowu świecą łysiny błot czarnych, porosłych kępkami trawy. Poleszuk umie przez nie przejść, skacząc z kępy na kępę — rozróżnia on dobrze gatunki traw, wie, które z nich stanowią oparcie dla nogi, a które zwodniczo łudzą jedynie przechodnia swą zielonością. Biada nieświadomemu, jeśli na nie nastąpi, zapada się z punktu do kolan, do pasa i wyżej — i błoto powoli wciąga go coraz głębiej, lgnąc do całego ciała, krępując ruchy, usuwając się przy każdym energiczniejszym poruszeniu. Jeśli nieszczęśliwy nie potrafi uchwycić się drzewa, lub krzewu, lub choćby drąga, który położony w poprzek na błocie dałby mu punkt oparcia, zginie tragiczną, powolną śmiercią w bagnie, które wszelki ślad za nim zakryje. — Dalej widać pyszną zieloność polanek większych, lub mniejszych, trawa na nich bujna, nietknięta. Hanka ze zdziwienia aż głową kiwa. Spójrz Maćku, jak tutejsi ludzie dary Boże marnują, taka piękna łąka, nie skoszona, nawet na pastwisko nie użyta — pusta, cicha, nienaruszona.

— Nie dziw się Hanko — tej łąki kosić nie można, ta piękna trawa kryje w sobie straszliwe niebezpieczeństwo — nie rośnie ona na twardej ziemi, lecz na grubym jakby kożuchu, pod którym znajduje się woda. Gdyby ktoś odważył się na niej stanąć, cała łąka zafalowałaby, ugięłaby się pod nogami śmiałka, a przed nim spiętrzyłaby się jakby w wał. Lecz jeśliby nieopatrznie postąpił krok dalej, kożuch traw z łatwością mógłby nie wytrzymać jego ciężaru i człowiek zapadł by się gorzej, jak pod lód, bez żadnej możliwości ratunku.

Twarz Hanki spoważniała. I ludzie nie boją się tu chodzić wśród tylu niebezpieczeństw?

— Znają dobrze okolicę i jej właściwości, a poza tym Poleszucy odznaczają się tym, że chodzą zawsze powoli — rozważnie — lekko w swych łapciach z kory brzozowej i nie ma sposobu przynaglić ich do pośpiechu. Przybyszom z innych stron, szczególnie myśliwym ciąży to nieraz, radziby iść szybciej, czasem nie mogąc przewodnika namówić do szybszego tempa, sami ruszają raźniej, i cóż się dzieje? Jeden, drugi energiczniejszy skok i nasz myśliwy już ugrzązł w bagnie. Buty pełne wody i błota ciężą i wdół ciągną, ubranie mokre i zabłocone, nie może się wydobyć i rozpaczliwie przyzywa pomocy przewodnika. I ten z nią przychodzi — dzięki swym spokojnym ruchom nie grzęźnie, lecz utrzymuje się na powierzchni, powoli pomaga gościowi wydobyć się z przykrej sytuacji i ruszają dalej. Zwykle po kilku takich próbach przybysz uczy się zachowywać odpowiednio do wymagań terenu, tak co do ruchów jak i co do stroju. Ubranie z szarego płótna i łapcie plecione z kory, które wydawały mu się na początku śmiesznym dowodem braku cywilizacji, okazują się cudowne na tamtejsze warunki. Łapcie umoczone uprzednio w wodzie przylegają dokładnie do nogi, jeśli się woda do nich nawet nabierze — wycieka natychmiast wszystkimi szparami i po niedługim czasie łapcie wysychają, nie parząc i nie uciskając stóp. A jeśli przypadkiem nawet gdzieś w błocie ugrzęźnie jeden — to też nie katastrofa, natychmiast zakłada się zapasowy, który każdy Poleszuk nosi w drodze przywieszony do pasa.

— Może ta ich konieczność wolnego poruszania się wśród błot wpływa na ich charakter, iż są spokojni, cisi, zrównoważeni, skryci i jakby smutni.

— Myślę Haniu, że musi to bezwarunkowo na nich wpływać, przecież stale wśród tych lasów i błot się obracają, ornej ziemi tu jest bardzo mało, a łąki są rozrzucone, by dojść do nich trzeba brnąć przez bagna. Ludzie tutejsi są w wielu miejscach prawie odcięci od świata — sami sobie wystarczają, jedynie po sól i naftę udają się do miasteczek — a i to w tych ciężkich czasach ograniczają, jak mogą.

— No dobrze, ale przecież muszą się w coś ubrać, jeśli nawet żywność im wystarcza, muszą gdzieś chodzić do kościoła.

— Ubierają się sami. Uprawiają oni len i konopie, sami wyrabiają płótna i szyją z nich bieliznę i ubrania letnie, z wełny własnych owiec wyrabiają samodziały na kołdry, ubrania i suknie. Spódnice i fartuchy są zwykle tkane w pasy kolorowe. Poza tym zimą noszą grube „świty" wełniane i kożuchy też z owiec własnego chowu. A co do kościoła — to katolicy wielką mają z tym biedę. Ludność przeważnie jest prawosławna, to dawni unici. — Jeśli się spojrzy dziś na cerkwie prawosławne, na krzyże przydrożne, samą



Pogrzeb na Polesiu.

swoją budową zdradzają, że były dawniej unickie. Powoli część Poleszuków wraca na łono Kościoła katolickiego, lecz przeważnie jeszcze są prawosławnymi. Katolicy na Polesiu to głównie przybysze — tak zwani „Mazarzy", którzy osiedli tu przed 150 laty; sprytni jak nikt, noszą się oni wysoko, uważając się za coś lepszego; często gardzą Poleszukami, choć niestety nie zawsze dają im dobry przykład. Poza tym są osadnicy, przybyli w ostatnich latach po wielkiej wojnie, tak

zwani przez ludność miejscową „Polacy". Do kościoła mają oni nieraz kilkanaście a nawet kilkadziesiąt km, tak że tylko na ważniejsze święta z dalszych stron mogą przybywać, a i to nieraz jednego dnia do domu nie wrócą. Dziś jest o wiele łatwiej, gdyż w ostatnich latach stan dróg na Polesiu bardzo się polepszył, wszędzie usypano groble, porobiono mostki, poprawiono drogi.

— A jak urządzają się oni z pocztą, z gazetami, ze szkołą?

— Poczta dochodzi tylko do urzędów, gdy ktoś chce stale, regularnie ją otrzymywać musi tam po nią posyłać, bo tak z rzadka tylko bywa dostarczana. Gazet czytają na Polesiu znacznie mniej niż w innych częściach Polski — są bowiem tak biedni, że często nie mogą ich zapłacić, prócz tego wśród starszych jest jeszcze bardzo wielu analfabetów, czyli takich, którzy nie umieją czytać i pisać.

— Ale dzieci uczą się chyba?

— Tak, a ponieważ jest jeszcze za mało szkół na Polesiu, dbają Poleszucy bardzo o rozbudowę ich i pomagają w tym tak pieniędzmi jak i swoją pracą.

— Wytłumacz mi jeszcze Maćku, dlaczego kraj ten jest tak podmokły, słyszałam, że na wiosnę całe wielkie przestrzenie są nieraz po kilka tygodni pod wodą i wszędzie jest tyle bagien?

— Powodem tego jest rzeka Prypeć, która ma bardzo mały spadek, tak że wody jej płyną bardzo powoli. Gdy śniegi topnieją i spadną deszcze wiosenne, nie może ona wszystkich tych wód szybko odprowadzić; podnoszą się więc w rzekach, w krótkim czasie już nie mogą się w nich zmieścić, wylewają i następuje wtedy tak zwana „cofka" rzek, to znaczy, że przy ujściu tyle zbiera się wody, że ona się „cofa" częściowo w górę rzeki, czyli ku źródłom i zalewa wtedy wielkie przestrzenie. Nadmiar tych wód powoli odpływa, lecz spadek jest tak mały, że we wszystkich miejscach trochę niżej położonych zbierają się wody, tworząc jeziora, bagna, torfowiska.

— A czy nie można tych rzek pogłębić, żeby ułatwić odpływ wodom?

— Dolny bieg Prypeci należy do Rosji, co bardzo utrudnia przeprowadzenie tych prac, ale jednak i w samej Polsce można znacznie stan rzeczy poprawić, tylko kosztować to będzie bardzo wiele pracy i pieniędzy, ale za to możnaby zdobyć w ten sposób znaczny szmat ziemi pod uprawę i dobre łąki.

Zofia Lipkowska-Górska.

UCZMY SIĘ PIELĘGNIARSTWA.

Jeszcze o okładach.

W ostatnim artykule omówiliśmy robienie okładów rozgrzewających z wody pokojowej pod ceratką i okładów wysychających bez ceratki.

Poza tymi bardzo często w leczeniu chorych używamy **suche okłady rozgrzewające.** Przy chorobach nerek, pęcherza, przy atakach oraz przy bólach reumatycznych lekarze zalecają suche okłady rozgrzewające. Jak zrobimy taki okład?

W dobrze zaopatrzonej apteczce domowej powinna być **gumowa,** albo **blaszana bańka** do okładów gorących. Napełniamy blaszaną bańkę gorącą wodą i zamykamy **szczelnie dopasowanym korkiem,** próbując, czy woda nie może wyciec. Bańkę **owijamy ręcznikiem** i **badamy** wierzchem ręki, czy nie jest za gorąca.

Podobnie przygotowujemy bańkę gumową. Do gumowej bańki **nie nalewamy zbyt dużo wody,** bo wypełniona jest ciężka i niewygodna do utrzymania na chorym miejscu. Bańkę do połowy napełnioną gorącą wodą przyciskamy zlekka, ażeby usunąć powietrze i parę, które rozdymają górną część bańki. **Zamkniętą szczelnie** owijamy ręcznikiem albo **wkładamy we flanelowy woreczek** i dopiero przykładamy na chore miejsce. Gdy woda jest gorąca, kładziemy między bańkę i ciało ręcznik, który w miarę stygnięcia bańki usuwamy. Bańkę możemy również położyć na okład wilgotny, żeby przyspieszyć jego rozgrzewające działanie. Np. przy zapaleniu gruczołów piersiowych u karmiących matek dobrze działa wilgotny okład pod ceratką z octanu glinkowego (kwaśnej wody), na który przykładamy gorącą bańkę.

Jak we wszystkim, cokolwiek koło chorego robimy, tak i w tym musimy być cokolwiek dokładni. Zdarzyło mi się nieraz widzieć poparzone ciało chorych czy to przez nieumiejętne stawianie baniek (małych szklanych baniek), czy to przez gorącą wodę wylewającą się z bańki gumowej, albo blaszanki. Zawsze „domowa opieka" tłumaczyła się jednakowo: — Nie miałam sumienia patrzeć na cierpienia chorego, chciałam **jaknajprędzej** przyłożyć gorący okład — śpieszyłam się — i niedokładnie zamknęłam bańkę.

Jeszcze raz widzimy, że w opiece nad chorym **dobre serce musi być kierowane rozumem.**

Mniej krzywdy zrobimy choremu, gdy dostanie okład o kilka minut **później,** niż gdy mu chcąc pomóc natychmiast, poparzymy skórę i wywołamy nową chorobę. Co robić, jeżeli w domu nie mamy ani gumowej bańki, ani blaszanego grzejnika? Radzimy sobie przy pomocy tego, co zawsze i w każdym gospodarstwie można znaleźć. Napełniamy **butelkę** gorącą wodą i stosujemy ją zamiast bańki. Szklana butelka ma wiele **złych stron,** a mianowicie — często przecieka przy korku, niewygodna jest do przyłożenia na bolące miejsce — i ciężka.

Zamiast butelki przykładają niektórzy gorące **„fajerki"** to znaczy **nagrzewane kółka z płyty kuchennej.** Naturalnie, że jest to i niewygodne i niepewne w użyciu.

Raczej polecić można przykładanie gorących **kartofli** (tłuczonych), **kaszy,** albo **ziarna owsu.** Rozgrzany owies wsypujemy w woreczek, owijamy flanelą i przykładamy na chore miejsce. Woreczek z owsem jest **lekki i miękki** — nadaje się więc na przykładanie do każdej części ciała. Szczególniej wygodne jest stosowanie owsa do nagrzania nerek lub krzyża. Można wtedy chorego wprost ułożyć na miękkim, gorącym worku.

Cokolwiekbyśmy używali — zawsze musimy być **bardzo ostrożni,** gdyż niebezpieczeństwo poparzenia jest duże.

Nietylko dorosłym ale i dzieciom przykładamy gorącą bańkę — naprzykład w wypadku silnych bólów brzuszka. **Dzieci,** a zwłaszcza **niemowlęta mają skórę delikatną** i łatwo ulegają poparzeniu. Zdarzył się wypadek, że rozgrzany na blasze owies zatlił się i przyłożony w woreczkach na brzuszek dziecku, przepalił woreczek i bieliznę i poparzył ciężko maleństwo.

Musimy więc po przyłożeniu gorącego okładu **sprawdzić,** czy nie jest za gorący, i **pilnować,** ażeby się nie przesunął, albo nie otworzył. *Lekarka.*

ŻYCIE W PUSTYM POKOJU.

— Ciociu Krysiu, czy ty znowu wychodzisz? — Janek ma wprawdzie dużo tupetu i odwagi, ale nie lubi, gdy zostaje sam. Jest teraz u babci w mieście i trochę się czuje samotny. — Babcia miewa zebrania, a panna Krysia, która nie jest wcale Janka ciocią, mieszka tylko u babci, też najczęściej bywa zajęta. Bo jest przecie studentką i ciągle ma te swoje ćwiczenia i wykłady.

Janek próbuje wytłumaczyć jej, że się wcale nie boi siedzieć sam w dużym jadalnym pokoju, ale stół i wszystkie krzesła razem nie potrafią się bawić, jak ciocia Krysia, ciocia Jadzia, wszyscy chłopcy na wsi, gdzie mieszka Janka Tatuś, i nawet Burek i Psotka.

— Bo ty sobie idziesz, ciociu — Janek niezawsze dobrze mówi, a już na dobre zaczyna się mylić, kiedy bardzo gorąco tłumaczy jakąś sprawę — a ja potem nie mogę do nikogo nic powiedzieć, i jest cicho, i nikt się nie rusza i jestem taki sam, bo przecież nie ma żadnego żywego stworzenia w całym pokoju. Zostań, ciociu, zostań, opowiesz mi co ciekawego, ja tak lubię, kiedy opowiadasz!

— No dobrze, zostanę chwilę, ale ty i tak nie byłbyś sam, kochanie. Wprawdzie bawić to się trudno z tymi stworzeniami, ale jest ich tu bardzo dużo, wszędzie dokoła ciebie, w powietrzu, na meblach, na oknie, nawet... w tobie samym.

I panna Krysia siada sobie wygodnie i zaczyna opowiadać o najmniejszych stworzeniach, jakie człowiek zna, tak maleńkich, że na główce od szpilki zmieściłoby się ich kilkanaście tysięcy! Bardzo różne są te żyjątka, niektóre ludziom i innym zwierzętom i roślinom potrzebne, ale dużo jest niebezpiecznych bakterii — bo tak się je nazywa — które wywołują groźne choroby. Te noszą nazwę zarazków. O nie to właśnie chodzi, kiedy się mówi o zarażeniu szkarlatyną albo grypą, i dlatego lekarz tak starannie mył ręce, kiedy przyszedł z wizytą do siostrzyczki Janka, kiedy przechodziła anginę.

— To one nie umieją pływać? — pyta zdziwiony Janek.

— Przeciwnie. W zwykłej wodzie jest zawsze dużo bakterii. Giną dopiero, gdy się wodę przegotuje. Ale mydło i soda, a jeszcze lepiej woda utleniona, karbol, lizol czy sublimat zabija zarazki. Dlatego właśnie robi się tak zwaną dezynfekcję, gdy się kto skaleczy: myje się wodą utlenioną albo alkoholem, a małe zadraśnięcia jodynuje dokoła ranki.

— A jeżeli one są w powietrzu, to co się z nimi robi?

— Odkaża się taki pokój gazami, które niszczą te drobnoustroje. Robią to specjaliści, którzy palą najczęściej siarkę. Jest też taka lampa, która wysyła specjalne promienie, nazywa się lampą kwarcową. Promienie jej są zabójcze dla tych stworzonek. I słońce zwykłe też jest dla nich bardzo szkodliwe. Był taki lekarz w Szwajcarii, który zauważył, że prości górale, cały dzień przebywający na słońcu, rzadko chorują, a górskie słońce silniej świeci, niż nasze w dolinach. I otóż ten doktór Rollier zaczął leczyć słońcem chorych



Oddział K. S. K. parafii Otfinów przybył do Częstochowy z pięknie odtworzonym kościołem parafjalnym

na gruźlicę kości, a to jest bardzo ciężka choroba i wielu na nią umiera.

— A skąd ludzie wiedzą o bakteriach, skoro takie są małe, że ich nie widać?

— Można je zobaczyć pod mikroskopem. Zabiorę cię kiedy do pracowni, to ci taki aparat pokażę.

— Oj zabierz, ciociu Krysiu najmilsza, zabierz, ja taki jestem ciekawy! I zawsze chciałem zobaczyć, co ty tam robisz. A ty z takimi groźnymi zwierzętami pracujesz!

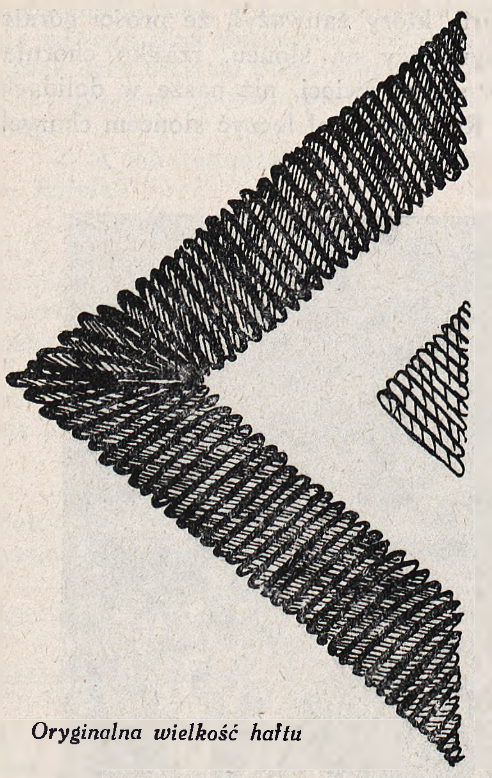
— No, nie zawsze bakterie są groźne. Bez niektórych żyć byśmy nie mogli — ale to nie są zwierzęta, chociaż bardzo szybko się poruszają, jak sam zobaczysz. Nauka zalicza je do roślin.

— Do roślin? Ja tak nie chcę, wcale już nie będę wiedział, co zwierz, a co badyl!

— Będziesz wiedział, gdy ci później wytłumaczę. O tym, że nigdy nie jesteś sam w dużej, ciemnej sali jadalnej, to też nie wiedziałeś, a dziś się dowiedziałeś. Tyle tu jest żyjątek, że nie umiałbyś ich policzyć — a przecież zdaje się, że nic żyjącego nie ma w pustych naszych mieszkaniach!

H. B.

HAFTY Z WŁÓCZKI



Oryginalna wielkość haftu

stanowią w chwilach wolnych miłe i pożyteczne zajęcie. Wzór haftu z włóczki, podany na rysunku, jest łatwy do wykonania i bardzo ładny. Robi się go ściegiem płaskim. Można go zastosować do poduszek ukośnym szlakiem jak również do firanek i obrusów z grubego płótna. U góry widzimy motyw wielkości naturalnej.

M. K.



Wzór haftu z włóczki

Sadzenie drzew owocowych

Najkorzystniejszą porą sadzenia drzew jest jesień, gdyż drzewa lepiej się przyjmują, natomiast sadzone na wiosnę często cierpią na brak wilgoci.

Drzewka owocowe do sadzenia powinny być młode, w pełni sił rowojowych. Stwierdzono, że najwyżej do 3 lat, drzewka zachowują największą energię wzrostu. Drzewka starsze, o zgrubiałych korzeniach, znacznie trudniej wytrzymują przesadzenie.

Chcąc drzewka sadzić, należy wykopać dołki o takiej głębokości, ażeby pomieściły korzenie drzew. Nie kopie się już dzisiaj bardzo głębokich dołów, gdyż są szkodliwe dla wegetacji posadzonych drzew. Można drzewko posadzić o jakie 4 do 5 cm wyżej, licząc na to, że opadnie wraz z ziemią w dół.

Przy sadzeniu należy uważać, by korzenie były możliwie szeroko rozpostarte — na małym kopczyku. Dla otrzymania dobrych przyrostów w pierwszym roku należy ziemię między korzeniami dobrze ubić, a same korzenie obciąć dość krótko. Powierzchnię ziemi nad korzeniami dobrze będzie obłożyć materiałem, który utrudnia wysychanie np. kompostem, liśćmi, obornikiem, plewami, drobną słomą itp. Dobrze jest też zaraz podlać.

Drzewko należy przysypać ziemią ponad szyjkę korzeniową, łatwą do odróżnienia od pnia, przez brązowo-żółte zabarwienie.

Sadzenia drzewek dokonywa dwóch ludzi, z których jeden trzyma drzewko prosto a drugi sypie ziemię.

Jeżeli sadzimy drzewka jesienią, należy naokoło drzewka zrobić kopczyki o wysokości 30 do 40 cm a szerokości 50 cm. Pnie należy obwiązać słomą aż do korony. Po zasadzeniu należy drzewkom przyciąć gałązki dla zachowania równowagi pomiędzy systemem korzeniowym a ulistnieniem, jakoteż dla wzmocnienia nasady korony. Przyciąć tak, ażeby pozostawić tylko $^1/_3$ część długości. Przewodnika czyli głównej środkowej gałęzi, można zostawić połowę. Cięcie należy dokonać nad oczkiem, czyli pączkiem zwróconym nazewnątrz gałązki, a to w celu otrzymania nowych pędów. Przycinać trzeba gałązki wszystkich drzew owocowych.



W miejscach naznaczonych kreską obcina się gałęzie drzew owocowych

Równocześnie ze sadzeniem drzewek osadzamy w ziemię paliki. Osadzamy je od strony zachodniej, gdyż z tej strony bywają najsilniejsze wiatry. Palik nie powinien sięgać korony, ażeby nie kaleczył gałązek podczas wiatrów. Palik przywiązujemy do drzewka w dwóch miejscach.

A. Dąmbska.

Abonament roczny dla członków K. S. K. pojedyńczo wraz z przesyłką pocztową . . . . 2.00 zł. Telefon nr. 15-27.

Abonament roczny dla członków K. S. K. przez oddział (grupowo) zł 1.80. Konto P. K. O. 200 368.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki „Malta".